

Ojrzyński, Jacek Antoni / Grabski, Władysław Maria

"Legendy i fakty XVIII w.", Emanuel Rostworowski, Warszawa 1963 :
[recenzja]

Przegląd Historyczny 55/4, 688-692

1964

Artykuł umieszczony jest w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych, tworzonej przez Muzeum Historii Polski w Warszawie w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego.

Artykuł został opracowany do udostępnienia w Internecie dzięki wsparciu Ministerstwa Nauki i Szkolnictwa Wyższego w ramach dofinansowania działalności upowszechniającej naukę.

wienia faktów. Bada dość wnikliwie całość zjawisk polityczno-gospodarczych towarzyszących temu zagadnieniu. Dzięki temu praca ztraca charakter przesyconej faktografią literatury naukowej i nie tracąc nic ze swych wartości poznawczych staje się pasjonującą lekturą.

Momentem przełomowym, który według autora, w zasadniczy sposób wpłynął na dojrzwianie świadomości o potrzebie wolności ekonomicznej (niepodległość państwową uzyskała Kuba nominalnie w roku 1898), był wielki kryzys 1930 r., który dla Kuby nie skończył się bynajmniej przed wojną światową, lecz trwał aż do momentu obalenia dyktatury Batisty. Kuba ze swoją monokulturą cukru, którego połowę pochłaniały USA, nie mogła się dźwignąć z upadku gospodarczego. Produkcja w ciągu kilku lat kryzysu spadła o 50% i przez cały okres lat czterdziestych i pięćdziesiątych stagnowała na tym samym poziomie. Dotkliwą plagą stało się bezrobocie. Dążenie do wolności rzeczywistej wzrastało. Rewolucji nie można było uniknąć.

Jej właśnie poświęcony jest też ostatni rozdział, zamykający omawianą tu książkę Riverenda.

Posunięcia rządu rewolucyjnego, zmierzające do odnowy ekonomicznej, Riverend dzieli na trzy grupy, odpowiadające jednocześnie pewnym etapom w dziejach rewolucji. Granice czasowe pomiędzy nimi są bardzo niewyraźne i nie dadzą się dokładnie sprecyzować ze względu na szybkość i niemal jednoczesność dokonujących się zmian.

Pierwszym etapem była akcja mająca na celu odzyskanie olbrzymich dóbr zgromadzonych w rękach kliki rządzącej krajem przed rewolucją, jak również reforma rolna. Drugim, nacjonalizacja kapitału zagranicznego oraz reforma urbanizacyjna. Trzecim wreszcie, nacjonalizacja całości życia gospodarczego i socjalizacja życia ekonomicznego kraju.

Zasadniczym plusem książki jest całościowe ujęcie zagadnienia i próba przedstawienia go w nowym dla tego regionu świetle teorii marksistowskiej. Warto podkreślić, że autorowi udało się zerwać z tak popularnym w Ameryce Łacińskiej kwiecistym stylem wypowiedzania myśli, co powodowało zwykle, że zasadnicze rzeczy ginęły w rozwlekłych, a mało istotnych dla odbiorcy rozważaniach. Dzięki temu, książka Riverenda jest łatwo przyswajalna i spełnia przeznaczoną jej rolę. Ujemną jej stroną jest natomiast zbyt słabe przygotowanie materiałów do druku. Zaciążył tu fakt, że są to wykłady. Autor wprawdzie zastrzega się, że ma to być pierwowzór tego typu pozycji, tym niemniej jest ona od strony redakcyjnej niedopracowana. Fakty i zdarzenia nie są skoordynowane. Zbyt wiele obserwuje się przeskoków i niekonsekwencji historycznych.

Pomimo tych usterek, które być może znikną w następnych wydaniach, oraz z uwagi na wielką wartość poznawczą i jednocześnie brak oryginalnych opracowań tego typu w Polsce, przedstawiona książka powinna wzbudzić zainteresowanie.

Andrzej Dembicz

Emanuel Rostworowski, *Legendy i fakty XVIII w.*, PWN, Warszawa 1963, s. 523.

Praca Rostworowskiego, wedle autorskiego zamierzenia, jest poświęcona tropieniu legend, stworzonych przez współczesnych i przez historyków (s. 6). Książka nie jest jednolitą całością, lecz stanowi zbiór studiów, rozpadających się na dwie części, z których jedna związana jest ze Stanisławem Leszczyńskim, druga zaś z czasami Stanisława Augusta. Autora interesuje przede wszystkim historia

doktryn politycznych i działalności reformatorskiej w wieku XVIII, w mniejszym stopniu historia ustroju społecznego i „czysta” historia polityczna.

Pracę rozpoczyna studium „Jeszcze o ślubie Marii Leszczyńskiej i polskiej koronie” (s. 9—65), będące cennym uzupełnieniem wcześniejszej pracy Rostworowskiego „O polską koronę”. Świetnie operując materiałem, zaczerpniętym z archiwów francuskich i saskich, autor bez trudu obala legendę o początkowym poparciu dworu francuskiego dla planów sukcesji saskiej w Polsce wykazując, iż rzekomo spod pióra ks. Bourbona pochodzący plan układu francusko-saskiego, jest zaledwie wyrazem pobożnych życzeń saskiego posła w Paryżu, Hoyma. Rostworowski udowadnia nadto, iż projekt osadzenia Stanisława w Polsce po śmierci Augusta Mocnego pojawia się we francuskiej korespondencji dyplomatycznej już w 1724 r. Dalej mamy niezwykle interesujące przedstawienie genezy mariażu Ludwika XV oraz opis rokowań Sasów z dworem francuskim i nieoficjalnie z Leszczyńskim w sprawie restytucji dóbr tego ostatniego. Omawiana rozprawa znacznie wzbogaca naszą wiedzę o tak mało znanym okresie, jakim są ostatnie lata Augusta Mocnego.

Jednym z najciekawszych rozdziałów książki jest rozprawa „Czy Stanisław Leszczyński jest autorem Głosu Wolnego” (s. 67—144). Sprawa autorstwa Głosu Wolnego od dawna budziła poważne spory. Ostatnio jednak coraz powszechniej przyjmowano autorstwo Leszczyńskiego. Tym większą budziły ciekawość wieści o pracy Rostworowskiego, która już przed opublikowaniem zdobyła znaczną sławę. Wynik jest zaiste zaskakujący. Rostworowski bez trudu wyłącza hipotezy o ewentualnym autorstwie Solignaca, wysuwa natomiast nową, rewelacyjną propozycję. W oparciu o XIX-wieczną kopię zapiski francuskiego erudyty Schöpflina (1694—1771), który z kolei wykorzystuje informację Macieja Dogiela, autor kreuje twórcą Głosu Wolnego starostę kiernowskiego, Mateusza Białożora. Teza poparta jest rozlicznymi dowodami. Stanisław Leszczyński w przedmowie do edycji francuskiej podaje się tylko za tłumacza dzieła, pochodzącego zapewne od jednego z polskich senatorów. Mamy dwie wersje Głosu Wolnego: drukowaną polską (A) oraz pochodzące niewątpliwie od Leszczyńskiego rękopisy polskie i będący ich tłumaczeniem francuski autograf króla (B). Między tymi dwoma grupami istnieją niewątpliwie różnice merytoryczne i, jak stara się Rostworowski wykazać, językowe. W wyniku drobiazgowej analizy Rostworowski uznaje wersję A za wcześniejszą i skłonny jest przypisać ją Białożorowi, który zapewne napisał ją przed rokiem 1733. Leszczyński zaś ograniczyłby się do przerobienia manuskryptu Białożora, co nastąpiło przed czerwcem 1737 r. Kończy swój dowód autor dość karkołomnym rozumowaniem, dlaczego król dokonawszy już przeróbki dzieła Białożora, opublikował jednak wersję A.

Hipoteza niewątpliwie ciekawa, lecz wymaga bliższego zastanowienia. Najpierw zwraca uwagę fakt, iż przekaz Schöpflina pochodzi z trzeciej ręki. Mamy bardzo długą listę informatorów: syn Białożora — Dogiel — Schöpflin — Lewandowski. Autor stawia jednak świadectwo Dogiela wyżej niż świadectwa Janockiego, Załuskiego, Konarskiego. Chyba niesłusznie. Białożor musiałby w wielkiej tajemnicy przekazać manuskrypt królowi, skoro nikt o tym nie wiedział. Król z kolei musiałby mieć bardzo wybujałe ambicje autorskie, skoro nawet tak bliskiemu powiernikowi, jak Załuski, nie wspomniał o wersji pierwotnej i jej twórcy. Z drugiej strony jednak król wydaje utwór anonimowo, a w przekładzie francuskim już przez siebie przerobionej wersji B przedstawia twórcę jako jednego z polskich senatorów. Starosta kiernowski senatorem jednak nie był. Dziwna też jest tajemniczość Dogiela, związanego rzekomą dyskrecją wobec kanonika Białożora.

Różnice merytoryczne między wersjami istnieją. Zauważyć należy jednak, iż w kwestiach raczej błahych. Nie czujemy się powołani do oceny analizy językowej, wyniki jej jednakowoż, naszym zdaniem, mogą być jeno dowodem pomocniczym, nie zaś decydującym. Również wzmianki o prowincjach Rzeczypospolitej nie mówią nic pewnego o pochodzeniu autora. Ustęp antyturecki może dziwić w ustach byłego sojusznika Turcji, co prawda sojusznika z musu, lecz czy rzeczywiście jest taki dziwny w ustach wnuka hetmana Jabłonowskiego? Zresztą wspomnienia tureckie Stanisława nie należą do najmilszych.

Autor przeoczył pewien niezwykle interesujący argument, lekceważąc sobie dosyć notatkę Tadeusza Ogińskiego, który pisze o Głosie Wolnym, iż jest to „księga edycji Stanisława Leszczyńskiego” (s. 96). Tymczasem owa notatka mówi dużo więcej niż „wcześniejsze świadectwa Janockiego, Antoine’a, księdza Clement, Kornarskiego, Bielskiego i Załuskiego” (s. 96). Czyż nie jest rzeczą co najmniej dziwną, iż Ogiński nie orientuje się, że ofiarowano mu do biblioteki dzieło jego własnego szwagra? Wojewoda bowiem trocki, Tadeusz Ogiński, jest rodzonym bratem Anny, żony Mateusza Białozora, mniemanego autora wersji A Głosu Wolnego¹. Aby utrzymać hipotezę o autorstwie Białozora, musimy przyjąć, że dzieło swe pisał w całkowitej tajemnicy przed najbliższym nawet otoczeniem, w absolutnym sekrecie przekazał je Stanisławowi Leszczyńskiemu, który z kolei ukrył je skrzętnie przed swymi powiernikami. W dodatku z jakichś nieznanych przyczyn Dogiel ukrywał swe informacje przed krajowym środowiskiem naukowym i przekazał je w wielkiej tajemnicy jedynie cudzoziemcowi Schöpflinowi. Czy nie za dużo tych tajemnic? Czy nie prościej byłoby przyjąć, iż Białozor otrzymał manuskrypt od Leszczyńskiego, być może za pośrednictwem swego bratanka Karola, kadeta w Lunéville?

Skoro autor śmiało rozwijał swe hipotezy, pozwolimy sobie wysunąć kontrhipotezę własną. Nie możemy wykluczyć, iż pierwsze wydanie Głosu Wolnego wyszło mimo wszystko w roku 1733. Przemawiałaby za tym przedmowa wersji A i uparte powtarzanie daty 1733 w późniejszych przedrukach, niezrozumiałe w innym wypadku. Leszczyński starając się o tron nie mógł powoływać się na poprzednią elekcję. Przeto „stallum, na którym go charakter szlachecki osadził” mogłoby być krzesłem wojewody poznańskiego w senacie, które Leszczyński mógł traktować jako bezprawnie odebrane. Ze specyfiki walki elekcyjnej wynikałby oględny stosunek do osoby Augusta II, a silniejsze niż w późniejszej wersji zaakcentowanie krytyki zbyt silnej monarchii można traktować jako zawołowaną krytykę pod adresem Sasa. Książka pisana była zapewne w pośpiechu i być może dyktowana przez Leszczyńskiego jakiemuś sekretarzowi. To tłumaczyłoby chropowatość stylu, a nawet pewną niechlujność. Później po klęsce w Polsce przepracował zapewne Leszczyński swój manuskrypt, poprawiając styl i dokonując nawet pewnych poprawek merytorycznych. Ponieważ różnice pomiędzy obu wersjami nie należą do najistotniejszych (mówimy o różnicach merytorycznych), mógł król w roku 1743 polecić dokonanie reedycji domniemanego pierwszego wydania. Natomiast wersja poprawiona stała się podstawą edycji francuskiej oraz rozpowszechniana była wśród zaufanych adherentów w Polsce.

Zdajemy sobie sprawę oczywiście, iż hipoteza nasza nie pozbawiona jest słabych miejsc, wydaje się jednakowoż, iż nie jest mniej prawdopodobna niż propozycje autora z rozdziału „Dwie hipotezy”, a zarazem jest chyba prostsza. Nie upieramy się jednak przy niej, dajemy ją jedynie jako przykład innego rozwiązania, naszym zdaniem równie uprawnionego. Hipoteza o autorstwie Białozora jest niewątpliwie bardzo ciekawa i przy dzisiejszym stanie badań nie może być całkowicie odrzucona. W oparciu jednak o świadectwo Ogińskiego sądzimy, że Rostwo-

¹ Wł. Dworzaczek, *Genealogia*, Warszawa 1959, tablica 179.

rowski może zbyt pochopnie uznać autorstwo Białożora za bardziej prawdopodobne od autorstwa króla Stanisława. Spór rozstrzygnie może dalsze badanie. Niezależnie jednak od jego wyniku przyznać należy, iż rozprawa Rostworowskiego jest niezmiernie cennym wkładem w zbadanie „kwestii Leszczyńskiego”. Ostateczne obalenie hipotezy o autorstwie Solignaca, wyjaśnienie błędnych opinii Lechickiej w sprawie rzekomo nieznanych dzieł Leszczyńskiego, skrupulatna na koniec analiza obu wersji oraz ustalenie pierwotności wersji A są niewątpliwie trwałymi zdobyczami naszej nauki.

Następną z kolei rozprawą są „Domysły wokół tzw. Supliki Torczyńskiej” (s. 145—194). Mało które dzieło doczekało się tylu i tak sprzecznych interpretacji. Zbyt często bowiem dziejopisowie interpretując suplikę dawali wyraz swym własnym poglądom społecznym zamiast przeprowadzić solidną krytykę źródłową. Rostworowski podsumował dotychczasowy stan badań, skonfrontował opinie i porównał je z konkretnym materiałem źródłowym. Autor nie snuje tu efektownych hipotez. Woli raczej krytykę negatywną. Po wyłączeniu kilku domysłów o pochodzeniu szlacheckim autora² względnie o przynależności autora supliki do stanu duchownego, przychyła się do hipotezy Korzona „o na wpół wykształconym plebejuszu”. Niewątpliwą zasługą autora jest sprowadzenie do właściwych proporcji koncepcji Michalskiego „o człowieku z Siemiatycz”. A oto jedyna drobna uwaga. Na s. 163 podaje Rostworowski relację tajnego agenta saskiego, który nazywa M. Czartoryskiego Lucyperem. Określenie Belzebub lub Lucyper wydaje się trawestacją jego nazwiska. Wszak i w Polsce nazywano Czartoryskich czartami.

Kolejna rozprawa nosi tytuł „Uniwersał względem włościan i jarmarczny apostoł” (s. 465—486). Omawiając wydarzenia, które ów akt poprzedziły, autor stwierdza, iż nie wpłynęły one w sposób decydujący na wydanie uniwersału, którego zadaniem było nie tylko zapobiec rozruchom społecznym na wsi, lecz również „wytraścić malkontentom argument o rewolucyjności konstytucji i nowego rządu”. W ten sposób obalił Rostworowski dość popularną ostatnio tezę, iż uniwersał był jedynie represją wobec natężenia walki klasowej na wsi.

Bardzo interesująca jest rozprawa „Myśli polityczne Józefa Pawlikowskiego” (s. 195—264). Autor bezspornie udowodnił, że praca o „Poddanych polskich” i „Myśli polityczne dla Polski” są dziełem Józefa Pawlikowskiego. Praca niewątpliwie bardzo cenna, szkoda jednak, iż autor nie zbadał dokładniej źródeł inspiracji twórczej Pawlikowskiego. Bo nieprzypadkowa jest zbieżność tematyki interesującej Pawlikowskiego z treściami nauczania w szkole, do której uczęszczał. W obu szkołach w Piotrkowie od 1773 r. uczyli nauczyciele pijarscy, których obowiązywały programy Komisji Edukacji Narodowej i „Ustawy szkolnej” Konarskiego, a także lektury traktujące o równości wszystkich ludzi wobec natury (np. Konarski, Wiśniewski, Kaliszewski i inni). Pijarzy często poruszali problematykę chłopską², nie byłoby więc dziwne, gdyby od nich przejął „młody plebejusz” zainteresowanie się problematyką włościańską, a bliższa analiza być może wskazałaby na zapożyczenie pewnych koncepcji. Nie przypadkowo więc publikacja ta odbiega od programów zwalczających się falkcji politycznych. Namietności stronnictw nie ogaśniały zapewne ani umysłu młodocianego autora, ani jego nauczycieli.

² A. Wiśniewski, *Rozmowy w ciekawych i potrzebnych filozoficznych y politycznych materyach*, Warszawa 1760, s. 36. Por. także *Ordynacje wizytacji apostolskiej dla Polskiej Prowinccji Szkół Pobożnych*, cz. IV, *O szkołach*, §—143, wyd. Ł. Kurdybacha, S. Konarski, *Pisma pedagogiczne*, Wrocław—Kraków 1959, s. 193—201; por. „*O prawie natury*”, *O co najbardziej i najpierwej w edukacji starać się potrzeba*, wyd. Ł. Kurdybacha, op. cit., s. 547.

Słusznie uważa Rostworowski, że fakt pobytu w szkole Komisji Edukacji Narodowej chyba po części wyjaśnia monarchiczne poglądy młodego Pawlikowskiego. Z tego samego źródła płynęły prawdopodobnie jego poglądy o roli kleru zakonnego, który powinien zająć się nauczaniem młodzieży wiejskiej (s. 239), co posiadało już pewną tradycję w polskim piśmiennictwie pedagogicznym. Te jednak marginesowe uwagi nie ujmują w niczym wartości omawianej pracy.

„Marzenia dobrego obywatela, czyli królewski projekt konstytucji” (s. 265—464) obok rozprawy o autorstwie Głosu Wolnego jest bodajże najcenniejszą częścią pracy. Po przeanalizowaniu obszernego materiału źródłowego znajdującego się w archiwach polskich, zwłaszcza Potockich i Popielów, autor przedstawia bardzo dokładnie przebieg zakulisowych rokowań, które poprzedziły ustalenie ostatecznego tekstu konstytucji 3 Maja, rewindykując główną rolę w opracowaniu projektu samemu królowi. Pracę tę można postawić obok dzieł Kalinki, Smoleńskiego, Askenazego, Dembińskiego i Leśnodorskiego. Uwagi nasze są jedynie propozycjami drobnych uzupełnień. Potwierdza główną tezę autora o roli Stanisława Poniatowskiego taki między innymi fakt: W czasie przerwy sejmowej 1790 r. jednym z najgłośniejszych żądań było przywrócenie jezuitów i krytyka Komisji Edukacji Narodowej³. Późniejsze zdania Kołłątaja z jednej strony, z drugiej króla wskazują na to, że właśnie w tej instytucji skupili się najbardziej postępowi społecznie ludzie owego czasu⁴. Sojusz królewsko-patriotyczny, musiał spotkać się z reakcją żywiołów zachowawczych politycznie i kulturalnie. Krytyka Komisji Edukacji Narodowej była pośrednią krytyką stronnictwa reformy, do którego bez wątpienia należał Poniatowski.

Większe znaczenie musi posiadać dla nas sprawa syntezy koncepcji politycznych czasów saskich i stanisławowskich. Wydaje się, że przedstawienie sprawy dyskusji o systemie politycznym wyjaśniłoby tu dużo wieloznaczności tzw. „monarchizmów”, „parlamentaryzmów” i „republikanizmów” w Rzeczypospolitej XVIII-wiecznej.

Pracę kończy krótki artykuł „Zdanie o królu polskim” (s. 487—506). Autor ustala, że broszura „Zdanie o królu polskim” wyszła spod pióra Stanisława Augusta. Dodatkowym potwierdzeniem opinii autora może być także wcześniejsza korespondencja króla skierowana do przedstawicieli szlachty prowincjonalnej, w której występują podobne tendencje apologetyczne, np. „stąd pobudki nieodbite dla króla do akcesu, a z nim dla każdego, kto tak myśli i czuje, jeżeli w najgorszej toni nie wszystkiego to części dobrego rządu ratunek (do czego nadzieja) trzeba mieć za cel. Im więcej będzie senatorów i posłów czynnych na sejmie przyszłym dobrze myślących, tym mniej złego będzie się na tym sejmie działo”⁵. Powyższy list mówi o przystąpieniu do Targowicy i przygotowaniach do sejmu grodzieńskiego.

Sumując, pracę Rostworowskiego możemy uznać za jedną z najciekawszych publikacji poświęconych XVIII wiekowi w polskiej powojennej historiografii.

Jacek Antoni Ojrzynski, Władysław Maria Grabski

³ J. Hulewicz, *Opinia publiczna wobec Komisji Edukacji Narodowej, Studia z dziejów kultury*, Warszawa 1949, s. 401—443.

⁴ H. Kołłątaj do prof. Akademii Krakowskiej, Arch. UJ, rkps nr 6, s. 169.

⁵ S. Poniatowski do Morskiego, 3 lipca 1792, BCz 924, I red., s. 957, II red., s. 1005 i inne; por. także, Król do Karczewskiego, 7 sierpnia 1792, BCz 924, s. 117. Podobnych przykładów jest więcej.